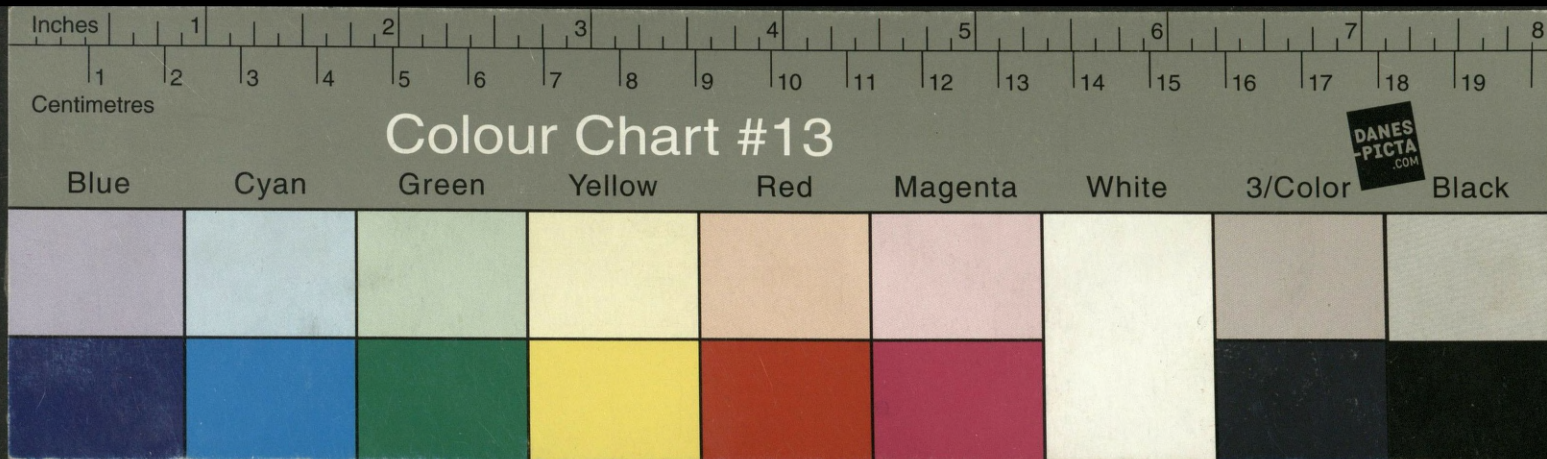
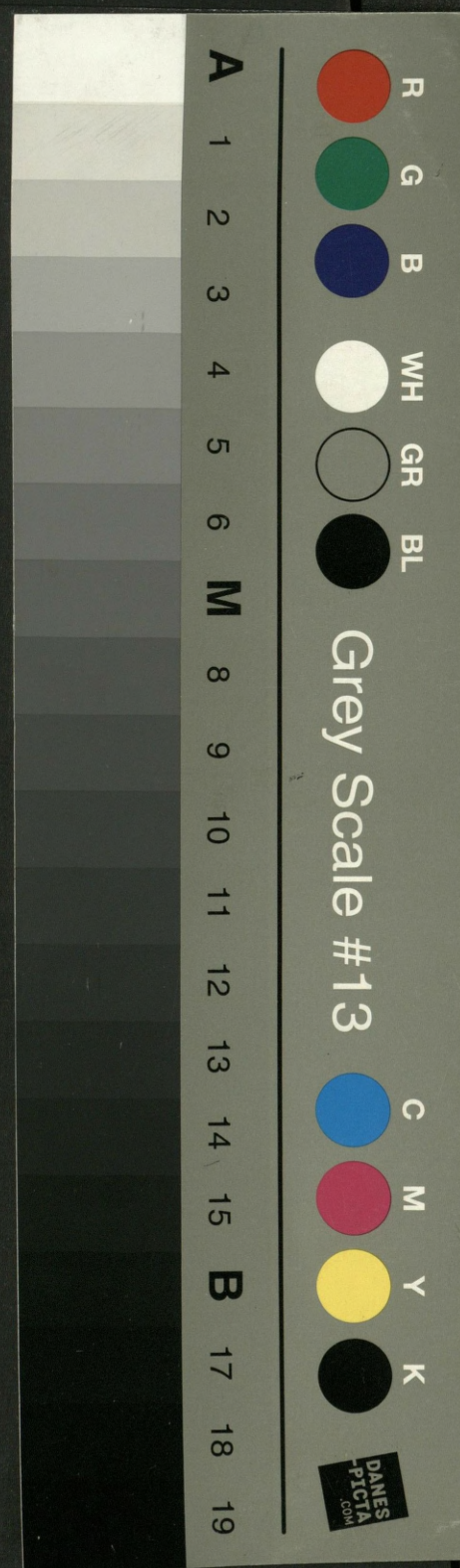




SZLAKIEM
NIEPODLEGŁYCH



SZLAKIEM
NIEPODLEGŁYCH



A 2452

SZLAKIEM NIEPODLEGŁYCH

1918 — 1928

Odbito w „Drukarni Krajowej”
w W a r s z a w i e
Chłodna 44.



sub.
21947 B

LUCJAN ANDRÉ

SZLAKIEM
NIEPODLEGŁYCH
1918—1928

UTWORY ZEBRANE



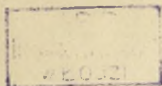
2452

№ inwentarza X-1384

1929

WARSZAWA — F. HOESICK

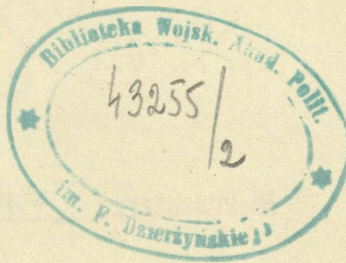
884-1



Problemy do

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT BY LUCJAN ANDRÉ

Adres: poczta Milanówek
pod Warszawą

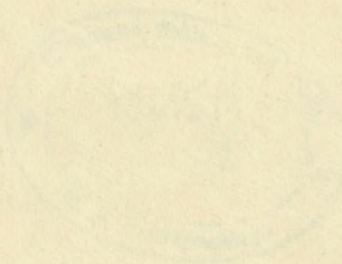


WYDANE Z SUBWENCJI
WYDZIAŁU SZTUKI I KULTURY MINISTERSTWA W. R. i O. P.

„Nasz naród — jako lawa:
Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi!
Pluńmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!“.

Mickiewicz

These notes are taken from
a lecture given at the University of
Cambridge in 1891. The notes are
written by a student of the
University of Cambridge.



PRZEDSŁOWIE



FRYEDS OWIE



Każdego z nas, nie bacząc mniej czy więcej błądził,
Przytuli śmierć niewybredna.
Sumienie świata kiedyś nas osądzi,
A praca wieków — pojedna.

I gdy laur zwiednie, paprocie przekwitną,
Kształt zniknie i pieśni zgłuchną,
Dłoń łotra z dłonią mesjasza błękitną
Kosmiczne połączy próchno.

Prochem jest nędzarz, prochem król w purpurze
Na życia uczcie weselnej,
I tylko jeden bunt przeciw naturze
Jest boski i nieśmiertelny.

Przez Styks, przez piekło, niebo i sumienie
W ognistej łodzi nas wiezie,
Równie wspaniały na radjo-antenie,
Jak w średniowiecznej ascezie.

Przeciw wszystkiemu, co gnębi i łamie,
Co nas tu więzi i dręczy,
Wschodzi na wielkiej dziejów panoramie
On, burza — zwiastunka tęczy.

On bije w skrzydła to z prawa, to z lewa
Kiedy się do snu kładą.
On to czerwonym sztandarem powiewa
Nad wieków barykadą.

On, święty, żyje w glorii bohatera!
I wśród triumfu rozblasków
Okiem genjusza ludzkiego wзира
Z każdego wynalazku.

On, patos dziejów, nam, poetom, każe
Płomienne pisywać stance,
Aż się wyświęci na świata pożarze
W wszechludzkiej Marsyljance.

I on Człowiekiem jest, który uderza
Jak fala, jak Mleczna Droga,
O pierś kamienną ziemskiego wybrzeża
Nieskończonością Boga.

I

BEZ GRANIC

„Każdy z nas w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic“

Mickiewicz

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

BEA CHANIC

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

Warszawa w listopadzie 1918 r.

Szukaliśmy Cię, bliska a niedościgniona,
Polsko, wolności nasza, — we wszech świata stronach!
Twe Słowo, ognistemi wypisane zgłoski,
Jaśniało na ryngrafie, co go niósł Beniowski
Poprzez lądy i morza i otchłań rozpaczy,

Beniowski — miljon, — skrzydło legionu tułaczy.

Szukaliśmy cię duchem, co skrzydeł nie złoży,
Po świecie tak ogromnym jako zamysł Boży,
I wierzyliśmy obcym, wiedząc że nas łudzą,
I za wolność walczyliśmy, za wolność cudzą,
Do ostatniej krwi kropli, do śmiertelnej chwili...

I Ciebie nie znaleźliśmy... i tu wrócili.

I mamy Cię nareszcie. Sięgamy ramieniem,
Wichrem ponocnym gnani, zdławieni wzruszeniem.
Przetrwawszy w polu walki czas najcięższej próby,
Obaliwszy tyranów prawa i rachuby,
Bezbronni — rozbijamy, bezdziejowi — nowe
Tworzymy dziejów naszych koło rozpędowe,
Czuając: w każdym wydartym wrogom karabinie }
Krew Twoja, krew żywiczna, krew zwycięska płynie.

Lecz „koło rozpędowe“ dokąd się potoczy?

Nieufnie spoglądamy sobie wzajem w oczy.
Tysiące nas, skłóconych przekonań i szabel,
Różnopartyjna zgraja... polska wieża Babel.
„Warszawa“, czy też „Lublin“?*) Hej, wybieraj waszel
Ile miast tyle stolic jest w ojczyźnie naszej.
Co głowa — to recepta, co wiec — to „od pieca“,
A co mowa — to veto, co łeb — to forteca.

Więc jakże się Twe Słowo wśród nas ucieleśni?
Dokąd iść? Gdzie zamieszkać? Czyjej słuchać pieśni,
Gdy wszystko jest tak dziwne, niepojęte zgoła?
Gdy uczucie, co miota nami, co nas woła,
Nie wiemy już: zwątpienie to? — nadzieja płonna?

Czy tem taka potężna jesteś — że bezbronna?
Czy tem promieniejąca tak — że niewidoczna?
Czy po ziemi chodząca tem — że nadobłoczna?
Czyś tem do granitowych podobna krzesanic,
Do opoki Piotrowej tem, żeś jest bez granic?

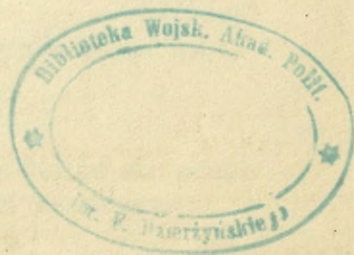
Ojczyzno bezgraniczna! Na mapie Europy
Niema dotąd Twych granic innych nad okopy,
Gdzie w zbrojny czyn urosła nadzieja z rozpaczą.
Okopy te Ty jedna tylko wiesz, co znaczą.

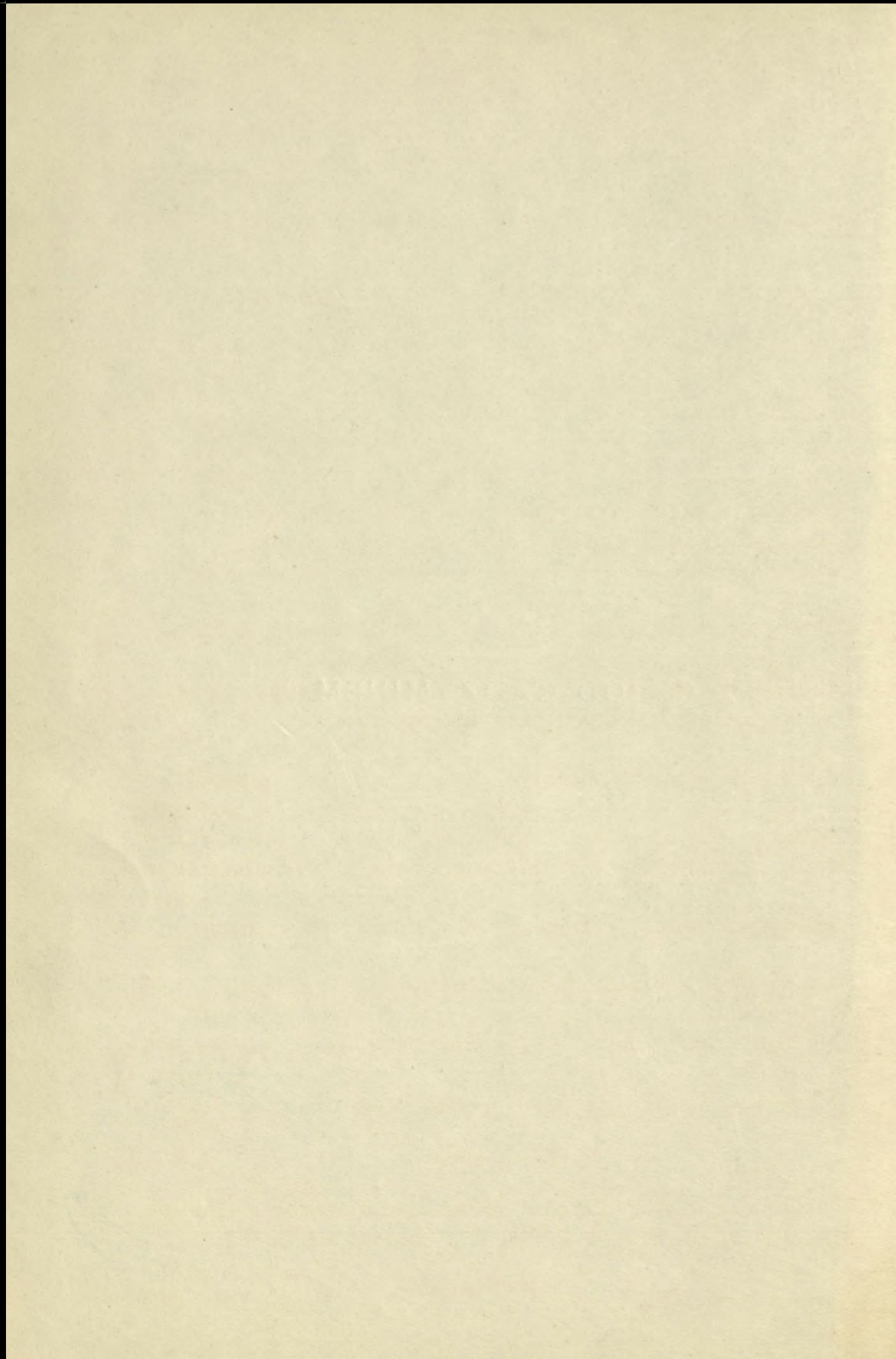
Legjonistów Cię stamtąd dźwignęły ramiona,
Nieznana, nieuznana, niewyodrębniona.

*) W czasie rozbrajania Niemców istniały w Polsce — jak wiadomo
dwa rządy: „Rada Regencyjna“ w Warszawie, i „Rząd Republiki Polskiej“
w Lublinie.

2

POD RADZYMINEM





Pamięci mego kolegi szkolnego,
księdza Ignacego Skorupki.

W sierpniu 1920 roku.

Ponura groza wypełzła o szarym omglonym świecie,
Koszmary niebo przywalił chmur czarnych zwał.
Chwieje się wątłej rośliny liljowo-zielone życie.
Gdzież duch walczący na chwałę? — ramię na schwał?

Chuć przyczajona zdradziecko w zatumanionym bezkresie
Już przestąpiła cichaczem próg mrocznych chat.
Ciemnieje świat o świtanu. Mdłym krwi zaduchem zanieś
I nisko ziemię zalegnie opiły mordu czad.

Huk tłukł drgające armaty, dym w nim się szarpał na
[strzepy,
Błyskało, biły granaty, drgał ciał skrwawionych zwał.
Szedł Judasz krwią podjudzony, cham z bram Kremlinu
[tępy,
I działa z chmur wyblyskały, i chmury — z dział.

Lawiną się potoczyła od wschodu lepka zagłada,
Wichr rwał rozpaczne okrzyki: „Na front! Na front!!“
„Na front, kto polak!“ — „O Boże! Na front, kto bronią
[włada!“
„Murem staniemy, o bracia!“ „Nikt żywy nie ujdzie stąd!“

(Kanonada)

Ciaśniej się zewrą szeregi. Wróg blisko. Naród się skupi.
Społem — prawica z lewicą — chwyci za miecz.

Spojrzeli: — garstka... I — bladość lic... zaduch trupi...
Granat na niebie zawisnął... wybuchnie...

— „Naprzód czy wstecz?”

I nagle—cisza. Śmierć wzniosła do ciosu ramię—i czeka.
Słychać jak fale przelewa we wieczność prastara Wisła!
Zbladł Judasz. Chwieje się.. słania... Oszalał... pierzcha...
[ucieka...]

Z okopów POLSKA nań wyszła.

Do polskich serc
i do polskich dusz

W roku 1913

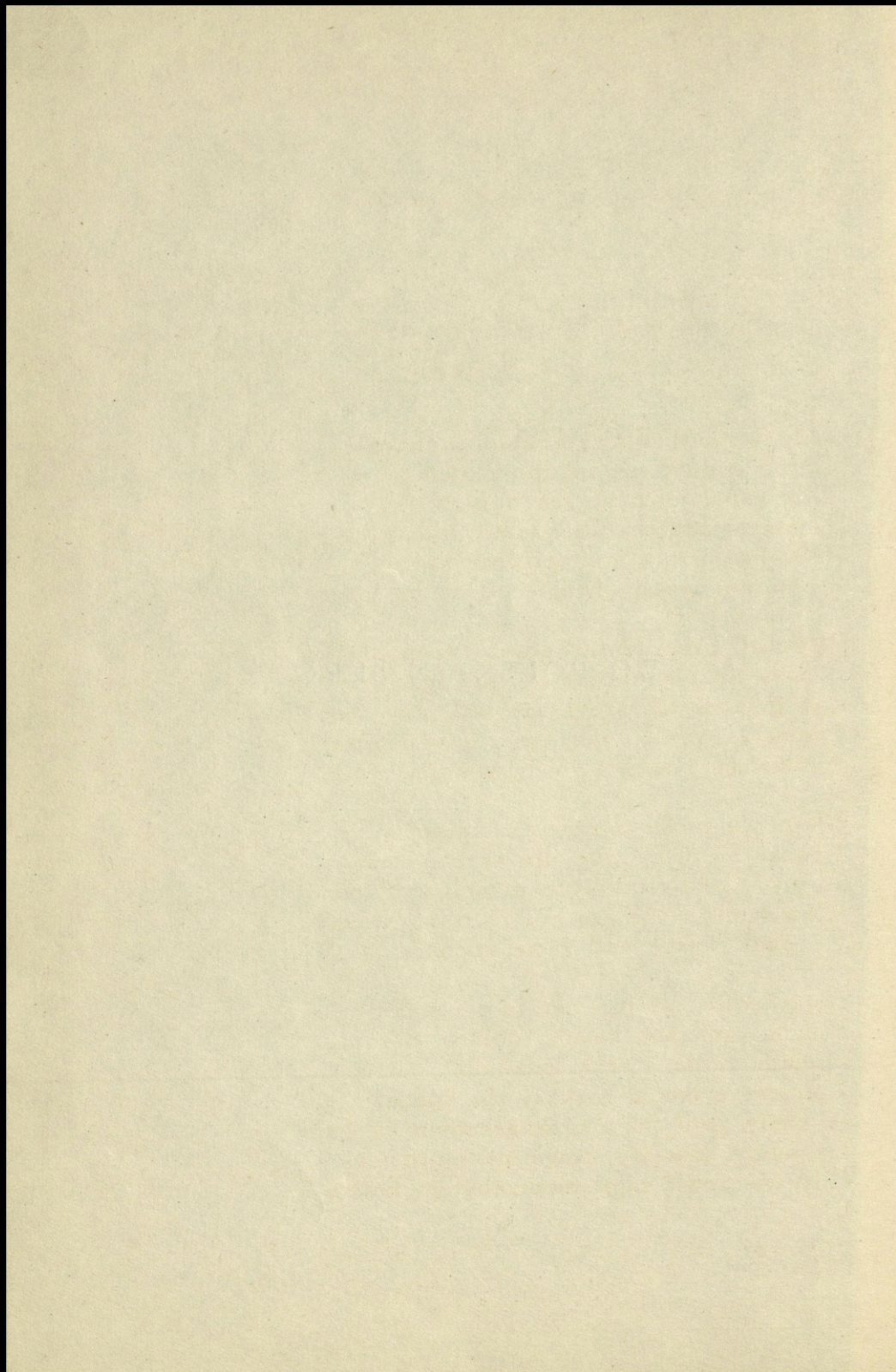
Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.
Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.
Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.

DO POLSKICH SERC

Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.
Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.

Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.
Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.

Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.
Wszystko, co jest polskie, ma prawo
być słyszane i być widziane.



Po zabójstwie Prezydenta Narutowi-
cza i rozstrzelaniu Niewiadomskiego.

W lutym 1923 roku.

Gdy w partyjnictwa zgubiony chaosie
Naród osunął się na dno rozterki,
Gdy zapalono na przekonañ stosie
Demagogicznych hasel fajerwerki,
Gdy rozgorzały „potępięcze swary”:
Na forum wyszli dwaj — dwie ich ofiary.

Wyszedł Prezydent Pierwszy Niepodległej,
I oczy ludu stroskane dostrzegły,
Jak przeciw fali szedł, jak stał przy sterze
Nieustraszony... i jak legł, — w ofierze
Oddawszy Polsce swój żywot bez winy.

Morderca prosił o śmierć... karabiny...
I runął — drugi trup dla świata niemy.
A my? Gdybyśmy tych dwóch zapytali
Co z nami?! — Milczą — I to tylko wiemy,
Że obaj Polskę nad życie kochali.

Sprawiedliwości już zadość się stało.
Sędzia, policjant, ksiądz, doktor, obrońca
Spełnili swoje, i ręką zgrabiałą
Żołnierz wykonał rozkazy do końca.
A kiedy padł już z roztrzaskanem czołem
Haniebny, krwawy, tragiczny morderca,
Gdy wieczność tajni nieprzebytem kołem

Otacza kulę, która mózg przewierca:
Dziś na was kolej! Na was — polskie serca!

Zbliźcie się! Nocą odeszły złowrogą
Od grobów straże przekonanych człowiecze.
Ale uczucia? Te zasnąć nie mogą,
I mimo „aktów” i mimo „sumienia”,
Trwają... I każde żywy kształt oblecze!
I toczyć będzie wzrokiem przerażenia!

Zbliźcie się serca! Tu, na cytadeli
Ponurych stokach, jak i tam, w stolicy,
Za naszą wolność przed laty ginęli
Od kul, od sztyków, od knutów Moskali
Ojcowie nasi, jutra bojownicy.
A dzisiaj, z kaźni wyszedłszy głębokiej,
Haniebne dalej prowadzimy życie,
Sami na siebie wydając wyroki...

Więc czasy hańby nie mają przeminąć?
Więc w niepodległym wolnych ludzi bycie
Dawne męczeństwo znowu się powtarza,
Że miłość czyni z polaka — zbrodniarza,
Że kochać Polskę — to tak w Polsce zginąć?

Więc czasy hańby nie mogą przeminąć?
Polska, o jutro walcząc dla się lepsze,
Tych co umierać umieją — zabija?
Tych, co „umieją żyć” — tuczy jak wieprze?

O serce, serce! Jedyna ostoja
Wśród ciemnych wirów świata!
Ileż to lat już w pałubę cię stroją
Słomianą?
Ileż to wieków w niezdarzone racie

Pchają ci „skrzypkę“ i „smyk“: dwa patyki,
Byś przeciw Polsce, ku własnej zatacie,
Trwało w hypnozie chocholej muzyki?

Więc lata płyną i nic się nie zmienia —
Zaczarowane kręcą się jasełka —
A wbrew tragedji polskiego sumienia
Nic w głębi naszych serc już dzisiaj nie łka?
Nic już nie zadrży? Nic się nie poruszy?
Nikt strasznego nie ujrzy zwidziska?
Nikt nie zapyta pośród nocnej głuszy,
Kto broń morderczą w bratnie ręce wciska,
A z Polski teatr marionetek czyni?
I żyć tak mamy w zbójeckiej jaskini!

Polsko słoneczna, coś jest, jak od nowa
Na dnie spraw naszych kielkujące ziarno!
Przez tę tragiczną krew, przez krew ofiarną,
Uczyń! Niech jawnem będzie, co się chowa
W cieniu twych dziejów zanim świat ogarną,
W mroku tajemnic twych: Woli i Słowa!
Niech wyjdą z cienia — twarde słyhać kroki —
Wodzowie twoi i twoje proroki!

Wy zaś — ponurym ciągnący orszakiem
Pod najszczytniejszych ludzkich marzeń znakiem, —
Dzierżąc przed sobą jak tarcz — słowa Chrysta,
Siejcie nienawiść, pomstę, i zło krzewcie!
Uczcie, że Prawdę posiadał, kto korzysta
W ogólnoludzkim targu i geszefcie;
W „bogo-ojczyźnie“ — w „internacjonale“!
Ziemię kształtować w partyjnym kahale
Rozkażcie ciemnym tej ziemi demiurgom!

A jam jest Serce! Słońce miecz mój złoci.
W Ocean płynę z rzek cichej dobroci...
Resurgo!

PRZEŁOM •

A man has been found guilty of murder
W. C.
...

• FREE

W dniu odsłonięcia pomnika ks. Józefa Poniatowskiego i przyjazdu marsz. Focha. W Warszawie d. 3 maja 1923 r.

Polsko! Oto w milionów serc wiecznej odnowie
Wzbierasz dziś jako fala.

Nieprzejrzone mrowie
Zalega plac, ulice, mury okna, dachy,
I wzbija się w przestworza śmigłymi rozmachy
Na skrzydłach, co się w słońcu nieruchome ważą,
Będąc nowym triumfem i przyboczną strażą
Zdobywcy snów najśmielszych.

Żyłas w serc legendzie,
Polsko! — A jesteś w niebie, na ziemi i wszędzie!
Z przeszłości idzie ku nam twój Rycerz bez skazy,
I mieczem ukazuje słoneczne obrazy:
Nieznanych, niezdobytych światów brzeg daleki —
I wszystkie pokolenia twe, i wszystkie wieki,
Wszystek ogrom świętego wolności tworzywa,
Na szali dziejów takim ciężarem spoczywa, —
Że kiedy dziś pod wodzą spojrzeniem natchnionem
Milion serc drgnie, i piersi zatarga miljonem:
Już dopełni się miara, — i szala przeważy — —
Sam Chrystus z krzyża mieczem stanie tu na straży,
I podźwignie ku sobie wszelką treść znikomą,
I hymn nieśmiertelności spłynie: „Ecce homo“.

Oto czas się wypełnia —

Lud obnażył głowy.
Drgnął zwycięskich ułanów hufiec kolorowy.

Skloniły się sztandary... Pochyliły lance...
Górą sen o wszechludzkiej wionął Marsyljance..
I życie się na chwilę zatrzymało w biegu. — — —
A na wzniesionych szablach stalowym szeregu
Promienie słońca, łamiąc się w błyski olbrzymie,
Nieznanego Żołnierza wypisały imię.

Oto czas się wypełnia —

Wbrew całemu światu
Zmartwychwstaje moc nędzy ludzkiej majestatu!
I niejedno młodzieńcze krzepnie dzisiaj ramie,
I starcom jest odjęte, co zgina i łamie,
Jakgdyby miały w sobie coś z boskiego leku
Baśń, legenda, prorocstwo i sen o Człowieku.

Oto czas się wypełnia —

Tu — w sercu stolicy,
Trzej stanęli przy sobie wielcy wojownicy:

Pierwszy — to nieśmiertelność! — to posąg spiżowy —
Surowych cnót rycerskich dekalog Jehowy —
Najwyższe prawo życia i drogowskaz wieczny
Dla świata: niech się modli w postawie walecznej!
Niech czuje, że w harmonii bytu niepodzielnej
Jeśli ma nieśmiertelnych, — sam jest nieśmiertelny!

Drugi zaś — to Zwycięstwo ludów w imię Chrysta!
Radosnej wieści poseł, Wódz Ewangelista,
Ten, o którym śpiewano: „Będzie nam hetmanil,
Aby wróg w twarz nam nie pluł, by nas nie germanil“.

Trzeci — to Moc! — W narodzie utajona Wola!
Rycerz, który nikomu nie ustąpi pola,
Gdy przysięże dziś święcie na ojców swych kości:
Ludzkość tworzyć w Ojczyźnie, — Ojczyznę — w Ludz-
[kości.

— — — — —

Zwarły się trzy prawice...

— — — — —

I tak poraz wtóry,
Warszawo, wicher swobody wstrząsnął twemi mury!
I huknęły wiwaty! I działa zagrzmiały:
„Niech żyje Poniatowski, Foch i Naród cały!”
„Niech żyje Duch, co drogi Chrystusowe prości
Przez Wolę do Zwycięstwa i Nieśmiertelności!”

— — — — —

Polsko! Oto w tej wielkiej godzinie,
Nim wszystko, co ma tutaj przeminąć, — przeminie —

Chcę ducha Twego w jednej uwięzić piosence,
A potem pieśń tę dać ci, jak miecz w krzepkie ręce.
Tak mi, Boże, dopomóż!

Pieśni się nie zbędziesz!
Miałaś ją — zmartwychwstałaś. Masz — więc walczyć
[będziesz!
Bo idą dni ponure, ciemne, ołowiane,
Dies irae...

Słyszysz szum? Wicher dziejów nawą twoją miotał
To, co czujesz — to jeszcze jest jeno tęsknota.
To, co widzisz — dopiero sen o samej sobie.
Ale ten jest głos Ducha: „Na bój Cię sposobie
Ostatni... Polsko! -- ziemię i niebo poruszę
Więc nie kwiaty do stóp Twych rzucam dziś, — lecz
[dusze!

I nie słowa — bo słowem mym do miecza trafię!

I nie liczmany hasła, — bo na Twym ryngrafie
Jeden jest tylko obraz: Chrystus z krzyża mieczem,
Walczący tu o Boże Królestwo — w człowieczem!

U DROGOWSKAZU

Wielki Książ - 1000
Wielki Książ - 1000
Wielki Książ - 1000

II. DROGOWSKAZ

W 900-ną rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego 24 grudnia 1024—1924.

Gdy skał zaporę biała mgła odymi,
I chmur przewały rwą po niebie burem,
Gościniec widzę przed sobą olbrzymi...

Ktoś idzie z nami... Jak inni kosturem
Wspierając kroki, sakwą opasawszy
Biodra... Więc wspólnie idący pielgrzymi
Liczą go między tych, co na łaskawszy
Uśmiech złej doli czekają tułaczey,
Lecz inną śpiewać ma on pieśń! — inaczej...
On — jeden wolny między idącymi.

Kolebą było mu grodzisko Gniezna.
Z Piastów wyrasta twardego lemiesza.
Imienia jego nikt z żyjących nie zna,
I po imieniu go nie woła rzesza.
Lecz słyszę zewsząd, jak to imię skryte
Już się we wszelki rozgwar życia miesza,
I niejednego widzę prozelitę
Pośród wątpiących. — Chorągwianych znaków
Szum słyszę, tętent pędzących rumaków,
Choć nas gromada przed się idzie piesza.

To sen o Polsce, strzelisty jak wieża
Gotycka, — jako husarja skrzydlaty, —
Przenika zimą, jak woń kwiatów świeża,
Poprzez odwieczne ludzkich więzień kraty!
To wicher kosmiczny, wicher — wieczności piewca,
O ucho w przyszłość idących uderza,

A ze sztandaru strzaskanego drzewca,
Ze szczerbca stali, słów chybkich jak śmiga,
Twój, Bolesławie, chrobry duch się dźwiga,
By nieznanego nawiedzić żołnierza.

Na bój ostatni, na bój o Człowieka,
Bój co się w mrokach sumienia rozgrywa,
Twój to rycerski duch ciągnie z prawieka! —
Błyska miecz... Konia bojowego grzywa
Na wiatr rozwiana... Z pod kopyt bachmata
Skry... — Oto ziemia strwożona ucieka...
Wala się bramy... mur... Najtęższa krata
Pryska pod ciosem jasnego oręża,
Którym walczący, nie krzywdząc — zwycięża,
I w wieczność chwilę zwycięstwa przewleka!

Wkraczamy oto w królestwo legendy
Odwiecznej, rwący nurt bystrych potoków,
Poprzez mgławice i zwichrzone grzędy
Nawisłych ciężko nad światem obłoków
Na szlak Rycerzy. — Aż niezłomne, twarde
Nakazy sprawią, iż lud pójdzie tędy, —
Tam, gdzie zwycięskich duchów awangardę
Królewska ongi wiodła myśl przewodnia,
Gdzie gore serca czerwona pochodnia,
A na grobowcach młode kwitną pędy!

Albowiem nowa zbliża się epoka,
Gdy owoc wyda długich wieków praca, —
Gdy zstąpi oto na ziemię z wysoka
Moc, która w niwecz ułudę obraca,
Bo Prawdzie służy. A na zgon chimery
Wstanie znów ziemi legenda głęboka:
Krew bohaterów... On — Czterdzieści Cztery...
Dzierżąc w prawicy Miecz — jeden dla wielu.

Aby królować wieki na Wawelu,
Pokonał niegdyś Krak prastary Smoka.

DUMA O NIEPODLEGŁOŚCI

It is a very common mistake to think that the only way to get the most out of a book is to read it straight through from beginning to end. This is not true. The best way to get the most out of a book is to read it in a way that suits your own needs and interests.

For example, if you are interested in a particular subject, you may want to read the book in a way that allows you to focus on that subject. You might want to skip the parts of the book that are not relevant to your interests. Or you might want to read the book in a way that allows you to see the big picture. You might want to read the book in a way that allows you to see how the different parts of the book fit together.

There are many different ways to read a book. The best way to read a book is the way that works best for you. You should not feel that you have to read a book in a certain way. You should feel that you have the freedom to read a book in a way that suits your own needs and interests.

One of the best ways to read a book is to read it in a way that allows you to see the big picture. You might want to read the book in a way that allows you to see how the different parts of the book fit together. You might want to read the book in a way that allows you to see the overall structure of the book.

Another good way to read a book is to read it in a way that allows you to focus on a particular subject. You might want to skip the parts of the book that are not relevant to your interests. You might want to read the book in a way that allows you to see how the different parts of the book fit together.

Dn. 6 sierpnia 1925, w jedenastą
rocznicę wyruszenia Pierwszej Kadro-
wej.

Rok naszej klęski, „Sześćdziesiąty Trzeci“,
Z chaosu zmagañ, z przedwiośnia stuleci,
Wszedł na skłon losu i staczał jak bryłę
Rozpacz narodu w głuchą noc: bezię.

Tylko oczy spalone od łez,
Oczy obłąkane,
Widziały jeszcze walkę i śmiertelną ranę.
Widziały kres,
Patrząc poza czerwono znaczone
Ciężką nahają satrapy
Granice męki polskiej; okrwawione
Sybirskie etapy.
Widziały, jak się ślania męstwa cień sierocy,
Jak przemoc niezwalczona, mroźny wicher północy,
Hula, wiruje wściekła wkrąg przeznaczeń osi
I ślady krwi na śniegu śnieżycą zanosi.

Gdzieś na poddaszu nędzy ludzkiego żywota,
W podziemiach męki — płonął Wajdelota,
Konrada wnuk,
Sługa upiorów i sług,
Wleczony mesjanicznych wyzwoleń arkanem,
Walczący w sobie z polskiej niewiary szatanem.

Matka spowita żałobą
Uczyła jeszcze syna, aby zmógł

Przemoc Moskala,
Ale drżała w sekrecie przed nim i przed sobą,
By syn nie zmógł swej własnej słabości,
By nie „oszalał“...

Więc szalał wróg.

A ponad losu zwierciadłem zwodniczem,
Ponad mistycznym zniczem,
Chylili się młodzieńcy bezsilni marzeniem,
Wichrem ponocnym gnani, dławieni wzruszeniem.

Nic, zda się, nie zostało z bohaterów glorii
Oprócz dat krwią wpisanych na karty historii,
Prócz upiorów niestrasznych, grobów coraz cichszych,
Ludzi coraz „trzeźwiejszych“, coraz mniejszych, lichszych,
Prócz świętych nieszkodliwych wspomnień, mów, za-
[chwyków,

Prócz relikwii, koturnów, masek, rekwizytów,
Krwawych ran
Których nic już rozkrwawić nie zdoła,
W chocholi wplecionych tan
Orzelków i żebraczych westchnień z pod kościoła,
Oprócz Nieśmiertelności banalnych pomników,
Prócz kwiatków zasuszonych:
W ramki oprawionych
Nieśmiertelników.

Więc jakże? — zawoła chór —
Czyżby zbrakło w ojczyźnie, jak w łokciowym kramie,
Sumienia które nie śpi, Woli która łamie
Przemocy mur?
Czyżby zabrakło ziaren polskiego różańca:
Nowych powstań i nowych kul w piersi powstańca?

O nie! Znalazł się człowiek co w życiu starganem,
Kiedy świat Polskę uczynił łachmanem,
Rwał się za cały naród, bezwolny w agonji,

Krzykiem jak błyskawica w noc i śmierć: „Do bronii!”
I w łeb czczym kunktatorskim strachliwym obradom
Łomotał robociarską pięścią: barykadą.

W jego snach żyła Polska, co nad ziemią mroczną
Niebiosą pełne duchów słonecznych stworzyła,
A w czynach — Ta, przez którą ciemna ziemia bryła
Rozświećli się — narody nowy byt rozpoczyna.
Ta, co jeśli dziś stoi jak mur niezachwiany,
To cudem bohaterstwa, cudem krwi przelanej.

Było, że ją na łożo rzucono Prokrusta,
Knebel zbrodni i zdrady wbijając jej w usta.
Byli — którzy ojczyznę wyszachrować chcieli.
Ale Polska po mieczu, nie zaś po kądzieli
Z praojców się wywodzi krwi i dostojenstwa,
Polska, na którą dzisiaj miota się przekleństwa
Z wysokości ambony czy pańskiej grandezzy,
I kamienie pod nogi, albo kule w plecy.

Lecz Jej wielkość, Jej imię wyrasta naprzekór
Komedji ludzkiej sytych kołtuńskich synekur,
I woła gwiazd milczeniem i nędzą motłochu,
Słowem we krwi nabrzmiałem, zczerniałem od prochu.
Woła... Słyszycie bitwę o cud woli ludzkiej?
Czujecie, jak się święci to słowo: „Piłsudski“?
Czy widzicie, jak rośnie nieznana światu potęga,
Która jest *władzą samą*, po *berło władzy* nie sięga?
Jak płomień rozniecony w kieleckiej ongi potrzebie,
Potężniejącą wciąż łuną po ziemi chodzi i niebie?
Jaka się bitwa dziś toczy, jaka się droga prości,
Widzicie? Z poza chmur błyska sztandar walczącej
[ludzkości...

Światło jest już widoczne.
Światło nam oczy otwiera.
Walki o Niepodległość
Ludzkości — nadchodzi era.

Już otaczają nas kołem,
Ujawszy się za ręce,
Nieznani—idący społem
Ku wielkiej dziejów jutrzence.

Idą na podbój natury,
Na podbój ziemi i nieba,
Anioły zbuntowane
Przeciw zjadaczom chleba.

Idą. A środkiem ich drogi
W zwycięstwa apoteozie
Jedzie powstaniec-bohater
Na triumfalnym wozie.

Dzwonią czasu podkowy
O bruk, o kamień grobowy,
O gwiazdy dalekie i słońca.
I krew z piersi rozdartej
Na ciemne dziejów karty
Pada promieniejąca.

Słońca, gwiazdy szarzeją...
Już odwieczną koleją
Wszystko zda się, zamarło, zaskrzepło...

— Czem jest życie człowieka?
(Szatę snu przyobleka
Miłość, szczęście i świata przebiegłość)
— Gdzież ostoja człowieka?!

— Krwią serdeczną, krwią ciepłą,
Która z rany wycieka,
Pisze się: „NIEPODLEGŁOŚĆ!”

ŚRÓDSŁOWIE

THE
OF THE
IN THE
OF THE

THE
OF THE
IN THE
OF THE

THE
OF THE
IN THE
OF THE

THE
OF THE
IN THE
OF THE

THE
OF THE
IN THE
OF THE

THE
OF THE
IN THE
OF THE

THE
OF THE
IN THE
OF THE

Ku Tobie, która dotąd bezimiennie
I niewidzialnie panujesz nad ciemną
Duszą człowieka, — i w tęsknot gehennie
Od lat dziecięcych ciągle jesteś ze mną, —
Ku Tobie, której oddaję jak w lennie
Życie, gonitwą długą i daremną
Wichrom pokrewne i błyskawic ściegom:
Ku Tobie idę, Polsko Piłsudskiego!

Draż, rozplamieniał wnętrza naszych sumień!
Płyn z nami nurtem wszechludzkiej tęsknoty
Poprzez manowce żądz i niezrozumień, —
Płyn jako arka z „Pieśni Wajdeloty”,
Jak krwi ofiarnej purpurowy strumień
Wpleciony w zdarzeń bieg i gwiazd obroty,
Jak łódź żeglarska, gdzie ręką oddaną
Na białym żaglu „Ludzkość” wypisano.

I żyj w nas buntem, i bądź jak litera
Prawa, którego nasi wielcy strzegli,
Co się w pochodzie wieków rozpościera
Od fal Bałtyku do tatrzańskich egli,
I wciąż utwierdza się i głębiej wżera
Przez tych, co byli i są niepodlegli, —
Tych, co wołają dziś, walcząc ze światem:
„A jednak człowiek człowiekowi bratem!”

Ku Józefu, który dotąd bezimiennie
i niewłaściwie nazywał nad ciemną
ciemną ciemność — i w ciemności
Od tej ciemności ciemność jest to mała
Ku Józefu, który odlatuje jak w lenie
Ciężki koniowi ślady i dźwięki
Wschodem podawane i blasku nie widzący
Ku Józefu, który Polskę Północną

Ona, rozgłosząca wesoła i smutna
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna

I ty, w nas, w nas, w nas, w nas
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
Co nie w godzinie wesoła i smutna
Ona, rozgłosząca wesoła i smutna
I wiesz, wiesz, wiesz, wiesz, wiesz
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna
I ty, w nas, w nas, w nas, w nas
Pół z dnia i nocą wesoła i smutna

LEGENDA O NIEZNANYM ŻOŁNIERZU

„Ach, kiedyż wykujem, strudzeni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze
Prócz rosy łąk naszych zielonych?”

M. Romanowski

LEGENDA O NIEZNAJNYM ŻOKIERZU

W tym miejscu wyrażam nadzieję, że
czytelnik z przyjemnością prześledzi
i zadowoli się tym, co w niej znajduje.
W tym celu jest to dzieło poświęcone
M. Głównemu

Niezanemu Żołnierzowi na dzień
pogrzebu jego zwłok 2 listopada
1925 r.

Nisko legła mgła biała. I chłód listopada
Trwał jak sen i jak życie, które w sen zapada,
I kładnie się bezwładne w serca cichych ludzi,
Chociaż gonitwą wrażeń jeszcze zmysły ludzi.

Do miasta weszła cisza znużonego ducha,
Pośród rozgwaru ulic stanęła — i słucha...
W kakofonji sygnałów, syren, radjo-skoków,
Krzyżujących się myśli, depesz, żądź, widoków,
Głucho warczą motory, auta, samoloty...
Cisza słucha agonji najdroższej istoty...

Kto umiera wśród wrzawy? Kto? — Milczcie, na Boga!
Niechaj przekłeta będzie ta pamięć uboga,
Co ślady krwi ofiarnej zaciera strwożona,
A pozostawia śmierci pieczęcie: imional

Święć się imię nieznane! Imię bohatera,
Który, miljonem będąc, — w miljonach umiera
Od najstraszliwszej męki: ducha paraliżu,
Powolną i okrutną śmiercią, jak na krzyżu.
Umiera tu, w tym tłumie... I dzwon nie uderza
Na zgon — zgon niezanego ojczyźnie żołnierza.

Do miasta weszła cisza znużonego ducha,
Pośród rozgwaru ulic stanęła — i słucha...
W kakofonji sygnałów, syren, radio-skoków,
Krzyżujących się myśli, depesz, żądź, widoków,
Głucho warczą motory, auta, samoloty...
Cisza słucha agonji najdroższej istoty...

Lecz co to? Mgła przesłania ulic perspektywy
Tęczowemi obwódki strojąc świat półżywy,
I niewiadomo: słońce poza mgły zasłoną,
Czy też łyzy w czyichś oczach kolorami płoną.
Nikt nie wie. Nikt nie pyta. Cichnie gwar i wrzawa.
Naruszone są oto targowiska prawa.
Pustoszeją ulice... We wzrok się zamienia
Tysiąc okien — i patrzą jak oczy sumienia.

A dołem pędzą jedźcy jak wichr... Dźwięk podkowy...
Przelecieli... I sunie kondukt pogrzebowy,
Dziwny, obcy tej ziemi i obcy niebiosom:

Umarł Żołnierz Nieznany... I oto go niosą...

Kto zacz był? Nikt go nie zna z imienia, z nazwiska,
Bo szary nosił mundur, co oczom nie błyska,
Bo nie hucznie, buńczucznie na zamku lub w rynku,
Lecz ojczyźnie w „leguńskim“ przysięgał ordynku.
I nie zdradził. I poszedł. I zaległ w okopie,
Wizję Polski przed oczy stawiać Europie!
W Syberji, na Murmanie, jak na San Domingo,
Nimb dokoła swej głowy kreślił szabli klingą,
I męźniał, i potężniał, aż swoją „Brygadę“
Przeistoczył w zwycięskiej armji defiladę,
I Płomień, Wieczny Płomień chciał wydrzeć niebiosom!

Lecz umarł w sercach tłumów... I oto go niosą...

Mgła przesłania ulice. Lecz nic nie przesłoni
Widoku. Trumnę niosą towarzysze broni.

Prostą żołnierską trumnę dźwigają na barkach,
Jak dźwigali w strzeleckich rowów zakamarkach
Ojczyznę... Jak dźwigali tę wielką Ideję,
Która od ich postaci we mgłę promienieje,
I jak ongi, gdy szalał bój pod Radzyminem,
Strupieszalej stolicy wstrząsa manekinem!
Dźwigają twierdzę ducha: tę żołnierską trumnę,
Jak Samson, wspierający świątyni kolumnę.
I są jako kolumny milczące i dumne.

A za nimi, za trumną syna wojownika,
Idzie matka... Och, idzie... I ziemi dotyka
Stopą twardą... Lecz nakształt gwiazdy oddalonej,
We mgły białe spowita i czarne welony,
Gdy wspomnienia o synu krwią się zarumienia,
Rozświećta się głęboką bolesną czerwienią.
A nad nią — jak motyli białych rój świetlisty:
To z pola, to z okopów wszystkie jego listy,
Wszystkie sny, męki, rany od kul i powroza...

O, matko, matko Polko! Mater dolorosa!
Żniwiarko tu, w tej trumnie, zawartego żniwa!
Najnieszczęśliwsza z matek — i taka szczęśliwa!

Mgła wionie. Tęcza płonie. Sztandar na balkonie.
Na nim: „Finis Poloniae“?! — Nie... „Filiis Poloniae“!
Spojrzał ojciec żołnierza. Kroczy zadumany,
Że aż samemu sobie zdaje się nieznany:
Ciemną przeszłość zasnuła czasu pajęczyna,
A duszę mu rozświećta duch: „szaleństwo syna“.

I wszyscy: siostry, bracia, i ona, wyśniona,
Błękitem marzycielskich snów rozbłękitniona,
(Ktorej Żołnierz, gdy gnała go wojna-macocha,
Nie wyznał tu na ziemi, że ją jedną kocha):
Idą — nie czując grozy posępnej jesieni,
Niewidzialnemi więzy z Nieznanym złączeni.

Rosną rzesze. Duch rośnie! I kondukt urasta.

Biją dzwony wieżowe — hen — na krańcach miasta!
Biją dzwony. Stolicy biją rozdzwonionej!
Biją dzwony i serca, — i serca, i dzwony!

Ktoś chciał powiedzieć mowę i — zbladł jak opłatek.
Za trumną ujrzał tysiąc, ujrzał milion matek.
Wielkie zastępy ludu ulicami kroczą...
Za trumną ujrzał Naród! — i stał na uboczu...
I oto wstyd go dławi, wstyd smaga i praska,
Aż spadła zeń misterna patryjotyzmu maska.
Mówca oczy zakrywa. „Łaski“ — jęczy — „łaski“!
I unosi go fala, jak żdźbło — na Plac Saski.

Tu nikt nie wie, jak poznał, czy po serca biciu,
Lecz wie, że Polskę widzi tak jak nigdy w życiu.
Nie w aureoli sławy, w męczeństwa djademie,
Na koturnach, przy urnach, zapatrzoną w ziemię, —
Lecz Polskę, której niebo użycza koloru,
Polskę, którą nawiedził zły koszmara Soboru,
A ona, niepożyta, chwyta oręż dumny:
Swojej nieśmiertelności posągi — i trumny!
Posąg Wodza ze spiżu i z natchnień iskrzywa,
I trumnę, w której Żołnierz Nieznany spoczywa.

Błyska oręż! Duch rośnie! Falanga urasta!
Dociera do podwalin: do pasieki Piasta!
Przez Radzymin, przez Wiedeń, przez Grunwald
[i Płowce,
Po wszystkich drogach ducha przez dziejów manowce!
Zawiłych ludzkich ścieżek gmatwaninę prości,
W mrokach sumienia stawiać drogowskaz wieczności!

Słońce, zda się, zgaśnie — i ziemia rozgorzeł!

— — — — —
Trumna jest już u grobu...

— — — — —
I nagle, o, Boże!
O, Boże! Cud się iścił Rzeczywistość cudu!

Żołnierz trumnę porzuca i staje wśród ludu!

Widzą go! Wzrok przenika pozorów powierzchnię,
Jako słońce przenika mgły. — Już im nie pierzchnie!
Nie ujdzie! Nie zaginie w jesiennej pomrocy!
Widzą go... Nie, nie umarł... Tylko krwią z ran broczy...
Legł wśród bujnej zieleni od ciosów Moskali,
I purpurowych malin kolorem się żali...
Żali się? — Nie... coś szepce... szepce: „Prawdzie służyć”,
I płonie ekstatycznie, jak szkarłatne różel
„Prawdzie służyć jedynej” — szepce warg karminem,
I bieleją mu wargi...

A pod niebem sinem,
Spopielałem, milczącym, szumią łany żyta,
I kraśne widać maki: ziemia o coś pyta...
Pyta chmurnego nieba, jakby trumny wieka,
O siebie, o świat cały, o śmierć — o Człowieka!
Ale milczą niebiosy. Niema odpowiedzi.

Odpowiedzią jest Żołnierz.

Wzrok ludu go śledzi...
A on w zaświat odpływa w kolumbowej łodzi,
I krwawem na zachodzie słońcem im zachodzi,
I z głębi nocy czarnej jasnem świeci licem:
Żeglującym w bezmiarze mistycznym księżycem.
A gdy czuje, że serca przystępu nie bronią,
Od ogrodu Saskiego kwietną wieje wonią,
I w alei marzenia na tle ulic szarem,
Zielonym i różowym powiewa sztandarem,
Niezbadaną do głębi niedolą codzienną,
Nieuznaną ofiarą serca bezimienną,
Słońca siejbą, natchnieniem, nowiną radosną,
Nieprzemienią, niezononą, wieczną ducha wiosną.

Od ogrodu Saskiego, jak przez propyleje,
Żołnierz wiosną powraca, wiosną promienieje,
I, kiedy twarze ludzkie od wzruszenia bledną,

Zbliża się do Posagu.. *) znika... jest z nim J e d n o!

A wówczas w ciszy wielkiej, w ciszy jak w kościele,
Rusza Rycerz Spiżowy...

I ziemia mu ściele
Pól rozległych wzorzyste pod stopy kobierce —
A poezja to wszystko, co ma: pieśń i serce!

Kołem chodzą dokoła lasy, rzeki, sioła,
Obłoki suną białe, jak skrzydła anioła,
A z błękitu w słonecznej upalnej powodzi
Na szmaragdowe łąki stary Radgast schodzi,
I w Rycerza wpatrzony — nieznaczenie, powoli,
Ze strun zamierzchłej wioli cichą pieśń wyzwoli —
I prawi, — prawi — dzieje pasieki słowiańskiej
Proste, jako przenośnie Ewangelji Pańskiej.

Daleko — hen — daleko — za dziesiątą rzeką,
Koń zwalnia, zwalnia biegu.

Pod słoneczną spieką
Świat rozchyła się w koło, jak kwiatowy kielich,
I pod niebem ogromnem nakształt rojów pszczelich
Wre święta ludu praca...

Rycerz konia wstrzyma,
Zasłucha się, jasnymi powiedzie oczyma,
Odpasze miecz prastarym obyczajem Słowian,
Konia puści samopas...

I płomieniem owian
Kroczy oto za pługiem zbożnego oracza,
I tak krocząc — za pługiem — do serc ludzkich wkracza.

Słońce płonie na kwiatkach, pszczele roje brzęczą,
A on widzi się ziemią, i niebem, i tęczą,
Słyszy pieśnią skowronka i gędźbą strumienia...
Ach! — i Polską się czuje — i w Polskę zamienia.

*) Pomnik ks. Józefa na Placu Saskim w Warszawie dłuta Thordwaldsena.

DO NADCHODZĄCEGO CZŁOWIEKA

W styczniu 1926 roku.

Z oparów krwi,
Z pobojowiska narodów,
Z wysokiej trybuny sumienia,
Do ciebie mówię,
Najostatniejszy z ostatnich
Człowieku!
O którym zapomnieli ludzie,
O którym nic gwiazdy nie wiedzą,
O którym Bóg nie pamięta.

Pracujesz...
Harujesz dla chleba.
Ale ta praca nie czyni aniołów
Ze zjadaczy chleba.
I tylko tryby społecznej maszyny,
Którą potężni kierują brzuchacze,
Miażdżą twe kości na nawóz,
Na drobiny,
Na drobny, drobny maczek.

Innego nie masz udziału
W budowie gmachu ludzkości.
Jest tak, jakgdyby cię zredukowano
Z kuźnicy nieśmiertelności.
I gdyby chociaż tak było!
Gdyby twe kości, twój pot i twoja krew
Nawozem były mogiłom
Pod nieśmiertelności siew...

Ale tak nie jest! Jak Polska szeroka,
Od Sachalinu aż do San-Domingo,
Wszędzie krew twoja płynie po rynsztokach
Na powojennym dancingu!
Na tym dancingu order, szpada, galon,
Przemysł, waluta, polityki kurz:
To tylko filje... Centralą
Jest „Moulin Rouge“!
Tam oto płynie krew twoja po świecie
W strumieniach niedostrzegalnych!
Ale ty rewolucji nie wzniecisz,
Bo jesteś zbyt kulturalny:
Wiesz, że dynamit
Najtwardsze kruszy opoki,
I wiesz: „krew plami“...
I w zadumie żyjesz głębokiej.

A tymczasem targ o ciebie wiodą
(Kto z nich pracę twoją wykorzysta)
W maskach „patriotyzmu“ i „komuny“
Bankier i terrorysta!

Słyszysz?

Oni „głodnych nakarmią“
I „nagich przyodzieją“,
I jęk niedoli zgłuszą
Białą lub krasną armją!

A tobie — cóż? — — —

Bezimienną serca ofiarą
Trwaj w biurze i przy warsztacie,
I nocuj, pijany nędzarzu,
W komisariacie!
Mało ci? Wszystko za ciebie ktoś robi!
A ty — ostatni jesteś...
W swej samotni
Nigdy nieukojoyony i zawsze bezrobotny.

— — — — —
Lecz dość krwawego szyderstwa!
Zanadto ja ciebie znam,
Najostatniejszy z ostatnich
Człowieku!
Oto z okrutnej dziejów matni,
Z ustroju społecznego ram,
Już się wymykasz widmem, rzeką,
Tumanem, gromem, huraganem,
Po niebie z ziemią zrównanem,
Po ziemi zrównanej z niebem,
Po niebie — po ziemi! — po niebie —
I po trapezach słów wyzbytych granic,
Po myśli mej trampolinie,
Bieżysz... skaczesz zygakiem błyskawic

I — ślad twój ginie...

Ale ja wiem już, żeś Mocarz,
Choć rozmienny na drobne,
Na bilon,
Choć zatracony w nędzy, której żadne
Sny nie umiła.
Ale ja wiem, żeś Mocarz!
Bo jeśli jeszcze jest gdzie jaka siła,
Co nas z pod władzy bezwładu wyzwoli,
To tam, gdzie fala Miłości przelśniła
Przez filtry wielkiej niedoli.
Tam, gdzie wbrew światu, w mroku jego godzin,
Tak późnych, że już nie mierzą żywota,
Spełnia się dzisiaj cud owych narodzin,
Które wszechludzka przeczuwa tęsknota.

Już się ostajesz w ucisku tej ziemi
Ty, bezimienny i nieustępliwy!
Ludzie nie wiedzą... Ty już idziesz z nimi,
Jak chmur dalekich fantastyczne dziwy.

Idziesz

Ulicami, korytarzem, tunelem, podkopem

Naprzestrzał przez Europę.

Wymykasz się wyobraźni, przesiewasz przez myśli sito.
I wszechświat napełniasz drzeniem, jak Pythagora mu-

[zyka

Zapada noc... Od płomyka cień twój po twarzach po-

[myka..

Tu, u nas, w Rzeczypospolitej, — tyś rzeczą jest pospolitą

PLAC SASKI

Z okazji dobiegającej końca rozdbiórki
Soboru na Placu Saskim w Warszawie,
dn. 26 kwietnia 1926 r,

Wymiećcie gruz do czysta! Ulżyjcie coprędzej
Ziemi, która dźwigała pomnik ludzkiej nędzy.
Ulżyjcie duszy waszej! Próżna nienawiści
Niechaj się jak Plac Saski z rumowia oczyści,
Niech się na jedno mgnienie niskich zbędzie chuci,
Niechaj się ku przyszłości jako most przerzuci,
Skupi się w sobie, zewrze, światła krąg zacieśni,
I niech przeleci po niej wicher Narodu — Pieśni!

Moc, wiosna w nas się budzi. Już słyszeć jej mowę.
Płynie, jako po falach smugi księżycowe,
Załamana w łez ludzkich przedziwnych pryzmatach,
Zabłąkana w serc ludzkich tajemniczych światach.
Walczy... zmaga się z ślepą wściekłością żywiołów,
Z przemocą żądz szatańskich, ognia i — popiołów,
Ze swą duszą błękitną lecącą w błękity,
Z robactwem, co obsiadło dąb Rzeczpospolitej;
Aż serc rytmem uderzy, i spłonie kolorem,
I przerąbie się słowa żywego toporem,
I w piorun, w grom się cała roz cudni i — zbawi,
I Polskę, Polskę świata przed oczy postawi!

Dzisiaj ma jeno skrzydła co to wszystko garna,
I na dnie wszystkich zdarzeń kiełkuje jak ziarno.
Jak wiosenna przeciąga przez Plac Saski burza,
Tęcze wiesza na chmurach, słońca z chmur wynurza,
Błyska. .

Już „carskie wrota“ legły, w piach się wryły,
Już topnieją zwałiska, głazy — lodu bryły,
Plac oddycha przestrzenią. Jak na dłoni leży.
Wtem — dźwięk: bije godzina na zamkowej wieży.
Już czas...

— Nie! Nie czas jeszcze!

Lecz tłum już napiera.

Niech mu rewję pokażą. Już czas — nowa era.

I plac zalega cisza, cisza uroczysta.

Ktoś rzekł: „Niewymieciony jeszcze gruz do czysta!“

Lecz tłum się niepokoi, napiera, nie pyta.

Niech ułańskich szwadronów dzwonią mu kopyta!

Nie. To mało. Chce więcej. Niech Polskę zobaczy!

Niech będzie koniec nędzy, sromoty, rozpaczy.

Cóż że plac gruzu pełen? Czyż o gruz tu chodzi?

Dusze jak rumowiska? Rewja je odrodzi,

Rewja zbudzi w nich Polskę i miłość rozkrzewi.

Tak z utęsknienia tłumu wstaje wizja rewji.

Ale próżno w niej Polskę ujrzeć pragnie rzesza.

Wizja upiory lęgnie, krew ze łzami miesza:

Jadą, jadą ułani z lancami, w lansadach,

Prześcignawszy śmierć samą w krwawych olimpiadach.

Na świętym polu chwały wdzięczny łuk zatoczą,

Sercu błysną legendą, a barwami — oczom.

Tłum patrzy. — I znów kogoś poniosł zachwyt szczery

Na szlak Kaniów — Krechowce — wawóz Samo-Sierry.

A potem — artylerja: ryk — piekło — sąd boży —

A potem się piechota w tyraljerze sroży,

A potem krwią i potem i łzami ocieka,

I pokotem —, z charkotem jak psy —, ...śmierć człowieka...

O, Jezu! — Śmierć człowieka? — Śmierć brata?!

— „Śmierć wroga!“

Głucho odjęknie ziemia cmentarna, uboga.

Tłum cofa się, kolebie, na dnie serca czyta:

„Rany kwitną jak róże, — sny — jak łąny żyta“.
Dość róż! Lud zboża łąknie, chleba, zmartwychwstania.
Polski chce. Rewji wojska ma dość — i zabrania!

Więc wyjdą cechy, bractwa, — wyjdzie radny miasta,
I „Bóg — Ojczyzna“ szasta zacne, wzniosłe hasła.
Długo plewy słów pustych w uszy ludu miele,
A lud słucha cierpliwie, słucha jak w kościele.
Wtem zmilkł mówca. Już znika. Już w mig się ulotni.
Co to? — Ze wszystkich kątów wyszli bezrobotni,
Poprzez wszystkie kordony krwawo się przedarli,
I umarli są żywi, a żywi — umarli, —
Groza, obłęd jak burza — nic ich nie powstrzyma —
Wichura światła gasi... mrok... — świecą oczyma —

Lud skamieniał, drgnął, zawrzał. W Polsce wyzwolonej
Salony i galony, a tych — za kordony?!
Niedoczekanie wasze! Lud tego nie zniesie!
Ha, majstrowie od rządów, oszuści, obwiesie!
Dać ich tu! Śmierć złodziejom publicznego grosza!
Śmierć temu, kto się cudzą krzywdą rozpanosza!
Krew za krew!

— — — — —
I skoczyli..
— — — — —

Ale na środku placu wszystko się splątało,
Skotłowało, zmieszało — i dusza — i ciało —
Wielka fala braterstwa w powszechnym kryzysie
Uniosła serca w górę: „Bracia, kochajmy się!“
Mamy zboże, kopalnie, samoloty, tanki,
A zresztą pal sześć tanki — chcemy Marsyljanki! —
Wolność, Równość, Braterstwo, — ze łzami na szyje,
Stopy umyć żebrakom! — tak się w Polsce żyje!
Na straży praw Człowieka kto żyw! Straż na mury!
Hej, gdzież warta?

— Tuż. Blisko. Plac komendatury.

Pobiegli tam...

Za chwilę wszystko się rozstrzygnie:
Człowiek ziemię zwycięży i ku niebu dźwignie,
I niebiosą z nią niebios miłością zespoli,
A nad wszystkim postawi straż niezłomnej Woli.
Za chwilę...

Lecz gdzież warta?!

I pobladły lica,
I stanęli jak wryci: — przebóg! — szubienica?
Szubienica. A na niej — niech go Bóg przytuli —
Wisielec w długiej białej śmiertelnej koszuli. *)
Drętwe widmo ohydy u dróg skrzyżowania.
Ani kroku... trup ziemię i niebo przesłania,
I wszystkich zbrodni świata krwawa płynie rzeka...
Kainie! U wrót raju widmo Abła czeka...

Poculi jak się na nich brzemień świata zwała.
Pytają: kto? — Niewinny. Z rozkazu Moskale.

Właśnie cichy ksiądz zwolna w tę stronę się zbliża.
Już przeznętnął wisielca świętym znakiem krzyża,
Zatrzymał się opodal, nawprost jego twarzy,
I przepisem objętą modlitwą go darzy.
Lecz trup nie chce modlitwy. Kręcąc się na stryku,
Odwraca twarz od księdza, twarz siną od krzyku,
Który uwiązał w gardzieli, — krzyk, co nie dolata
Do uszu, lecz w pierś Boga wali hańbą świata!

Stryk skrecono z powrotem. I pacierz ponury
Na nowo... (nie płacz, Chrystel!) — a trup po raz wtóry

*) Julian Chodanowski, powieszony na placu przed Komendą Miasta za rzekome zamordowanie rosyjskiego szpiega (r. 1863). Trup powieszzonego dwukrotnie odwracał się od księdza, który chciał odmówić nad nim modlitwę za umarłych. (Szczegóły — zapiski Berga t. IX)

Odwrócił twarz od świata — od kata i księdza.

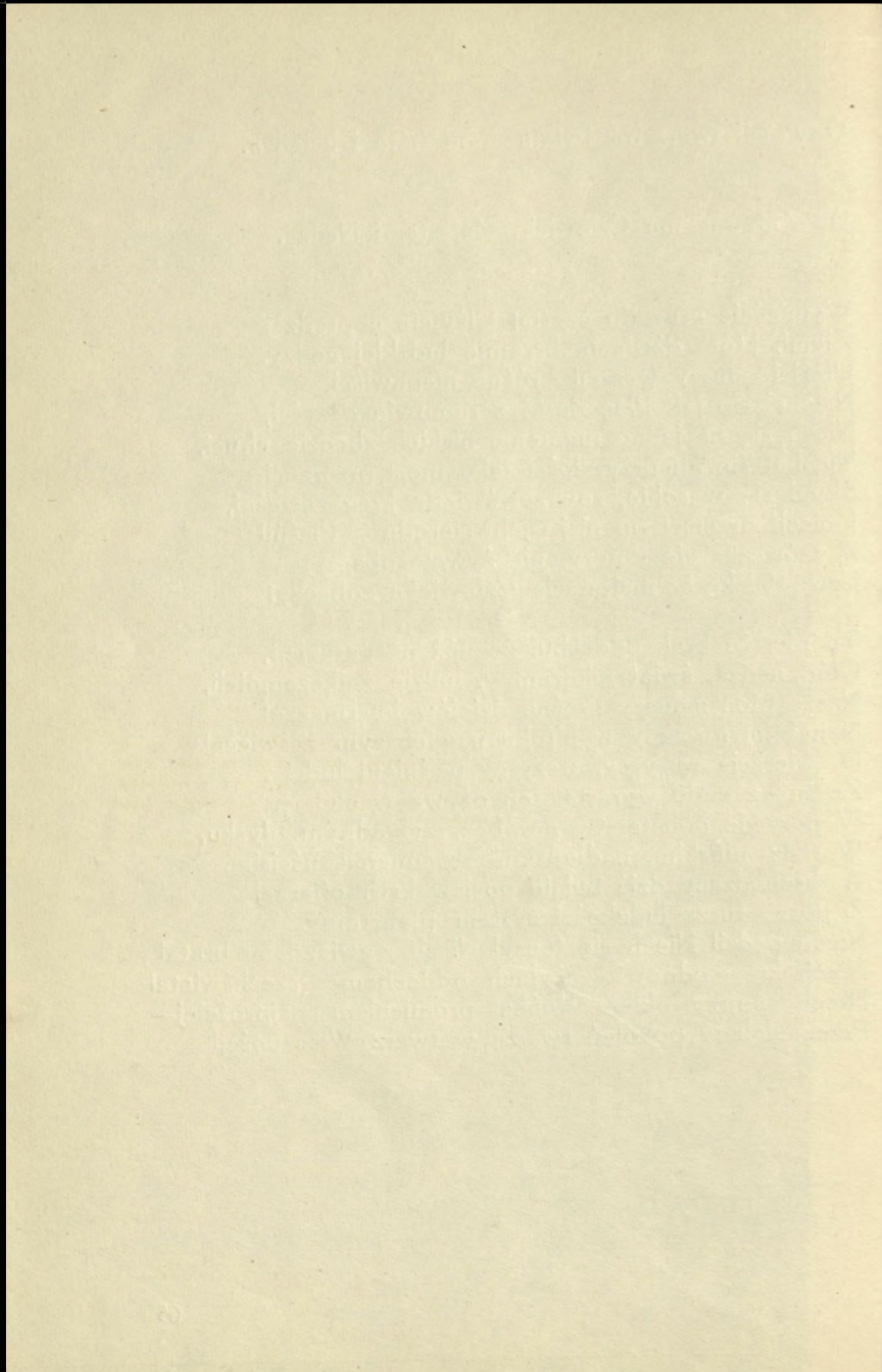
— — — — —

Dwa imiona ma Człowiek: Majestat i Nędza.

— — — — —

Wymiećcie gruz do czysta! Ulżyjcie coprędzej
Ziemi, która dźwigała brzemień ludzkiej nędzy.
Ulżyjcie duszy waszej! Próżna nienawiści
Niechaj się jak Plac Saski z rumowia oczyści,
Niech się na jedno mgnienie niskich zbędzie chuci,
Niechaj się ku przyszłości jako most przerzuci,
Skupi się w sobie, zewrze, światła krąg zacieśni,
I niech przeleci po niej wicher Narodu — Pieśni!
A wówczas nie upiory, nie żywot sobaczy,
Lecz Polskę w majestacie Człowieka zobaczy!

To nic, że brak oddechu, że nóż na gardzieli,
Głód, nędza, świat nikczemny, ludzie znikczemnieli,
Nasza Moc zgłuszy groźne dziejów intermezzo!
Najjaśniej gwiazdy w mroku najgłębszym zaświecą!
O, wierzcie wszyscy, wszyscy uciśnieni ludzie,
Że kto z cudu wyrasta, ten ożywa w cudzie,
W porywie bohaterstwa, w bezprzykładnym błysku,
W radzymińskim, nadludzkim ze śmiercią uścisku.
A wschodzący dziś bujnie posiew krwi ofiarnej
Z posad rusza ludzkości system planetarny.
Niech pędzi! Niech się toczy! Niech z gwiazdami brata!
Niech krew odnowi w żyłach oddechem wszechświata!
Niech spojrzy okiem słońca—promieniem—najprościej—
Przez plejady pokoleń twarzą w twarz Wieczności!



IMPONDERABILIA

„Całe życie walczyłem o to, co zowie imponderabilia, jak honor, męstwo, cnota i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie o korzyści własne, czy swego otoczenia“.

Piłsudski.

IMPERIAL

Each year, millions of people
travel to the United States
to see the world's most
famous landmarks.

Imperial

Dnia. 12 maja 1926 r.

Już wiosna ich przeczuciem ziszczenia omusła...
Lecz opadła na serca, jak palec na usta,
Niedola — i w splątanem wydarzeń przedziwie,
Jak muchy w pajęczynie bzykali lękliwie.
Niejeden z nich wśród zgrai spotkał niegdyś brata,
Niejednemu się śniła wielka Dusza Świata,
Lecz zbyt go widać nędza przeżarła i męka,
I któż wie: cienia swego, czy siebie się lękał?

Ziemia mknęła jak radjo, jak kosmiczny pocisk,
Jak ekspres: „Złote Runo via Kwiat Paproci“,
W łunach miast, w gwiazd iskrzywie, w pijanych
[zachwytach,

Kiedy nikt już nie pyta, co z dali wykwita:
Zielony czy czerwony semafor księżycy?
Nastawiona na zgubę zdradziecka zwrotnica?

Tak przyszła północ zdarzeń. I na wielkie łowy
Wyruszył ośmionogi pająk witosowy.
Ziemie oprzął dokoła, opasał, omotał,
Pajęczyną przekupstwa i gorączki złota —

Oka złodziejskiej sieci zaciskał jak fata,
I ukrzyżował Naród w jej więziennych kratach.
I zawyla z radości jarmarczna hałastrą:
„Dać tu funty, dolary, — kupim wsie i miasta!
W cwał! We wszystkich językach! We wszystkich
[kolorach! “

Pstro. Migają czerwonce. Wieża Babel. Zmora.
Transparenty. Fermenty. Bengalskie gejzery.
W rytmie shimmy wchodzimy pod znak nowej ery.
Honor, cnota za złoty. Pięć za grosz. Na stragan!
Odwaga? — Kpiny, blaga, humbug i bałagan.
Na czerwono, na żółto, zielono, błękitno
Na szachownicy ulic pstre afisze kwitną.
Rozdrapią kolorami. Już idą — afisze...
Hej! W trans transatlantyki! W trans błazny-derwisze!
W trans!

— — — — —

Naraz w pstrokatym obłędzie,
W zapędzie,
W szale —
Wichr!
Ściął, zjeżył rozpętane fale!
Zgubił się...
Znikł...
I przeogromnym gromem, upiornym piorunem,
Pięścią Jowisza trzasnął krwawo w serca struny,
Aż zaparło oddechy, aż zbladły sztandary...
Bacność obywatela! Głos ma Człowiek Szary

— — — — —

I przemówił...

— — — — —

Podźwignął swe tragiczne veto.

„Polska!“ — słowo armatnią podpartą lawetą —
Wyrwał z serca, i w tłumy na ulice cisnął,
I taką czarną grozą nad miastem zawisnął,
Że ktoś w oczy mu zajrzał, ktoś trwożny, nieufny,
Prawdy chciał — i miast oczu ujrzął otwór lufy.

A Polska szła ulicą. Szła jak nawałnica.
Polska z tego, co boli, Polska robotnicza,
Polska — szary żołnierz w strzeleckim mundurze,
Polska — harcerz, co prawdzie zaprzysięgał służbę.
Szła ulicą, szła murem, szła szaleńcem, rozpaczem,
Miłością (niech się śmieją!), śmiercią (niech zapłaczą!),
Szła miedzami, co żywych od umarłych dzieli,
I łańcuchem sprzęgała Naród: — tyraljerą.

Ktoś potężny, ktoś wielki, wielki za miliony,
Po przez małość i marność w Ducha zapatrzony,
Uczył dziw nad dziwy: naturze zaprzeczył,
Skręcił łeb hydrze zdarzeń, odwrócił bieg rzeczy,
Tchnął nadludzką moc w serce szaremu hoplicie,
I zniszczyć było stworzyć, śmierć rodziła życie.
Czy walczył kto? — Nie! Modlił się mocą walecznych.
Gwiazdy zeszyły w ulice i szlak Drogi Mlecznej...

Gałązki na nią ścięte kulami padały.
Padały z okien domów skrytobójcze strzały,
Padał trup, trup rzucony, jak kwiat u stóp Boga.
Tak słała się Zwycięzcy ta tragiczna droga,
Krwia znaczona, wydartą upiorom i cieniom,
Umajona gałązek wiosnianych zielenią.

O, powstańcie i świadczcie bracia z jednych sadyb,
Polegli po obydwu stronach barykady:
Że z rozkazu Marszałka stoicie na straży
Najświętszych praw Człowieka — u pracy ołtarzy!
A jeśli nie wystarczą wam słowa ubogie

Mówcie grozą, żałobą, mówcie nekrologiem,
Mówcie Jego imieniem i mocą wyroczną,
Mówcie niezgonną wiosną:
„Polska z tego co boli — dzisiaj zmartwychwstała“.

Chwała idącym w przyszłość!
Chwała! Chwała! Chwała!

ALFABET DLA OCIEMNIAŁYCH

„Mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze rządzić w Polsce bez bata“.

Piłsudski.

(Z przemówienia do posłów i senatorów w d. 29 maja 1926 roku).

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES
DEPARTMENT OF CHEMISTRY
530 SOUTH EAST ASIAN AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60607

ALAN J. DUNN

ALAN J. DUNN was born in
1925 in Chicago, Illinois.
He received his B.S. degree
from the University of Chicago
in 1947 and his Ph.D. degree
in 1950. He was a member of
the faculty of the University
of Chicago from 1950 to 1955.
He is now a member of the
faculty of the University of
Illinois at Chicago.

Dnia 29 maja 1926 roku.

Jam jest Polska Kościuszki i Polska Staszica,
Jam ci jest Jan Kiliński i Bartosz Głowacki.
Krok mój echem roznoszą dzieje po gościńcach
Wieków, kiedy z gromadą idę — duch gromadzki.

Wczoraj zdarłem z tej ziemi pozorów zasłonę,
Ukazałem szlachetne ojczyzny oblicze,
I tak jak ona płonie, tak ja dzisiaj płonę.
I tak jak ona na mnie, tak ja na nią liczę.

Czyny rzucam na fale, słowa chwyta wiatr,
Co w nadbrzeżnych szuwarach igra i szeleści.
Serca, fali i wiatru, co obiega świat,
Słucham z ręką na Szczerbca twardej rękojeści.

Wszystko mówi o Polsce. Ludzie-jasnowidze
Ujrzeni iskrę bożą na czole epoki.
Jako żołnierz, w bitewnej stanąłem kwadrydze,
Ale nie bitwy, pracy chcę w ciszy głębokiej.

Czekam wiatru, co powie, fali — co przyniesie,
Niezbadana czem błysnie natura człowiecza.

O, wierzajcie mi, bracia! Ciężko jest w ty świecie
Krzyżową zdążać drogą od serca do miecza.

Ciężko, kiedy się serce z narodem zespoli
Groźbą krwawego sądu zaciężać nad światem,
Gdzie zbrodni zawsze jeszcze jest mniej—niż niedoli.
Bat mi w rękę wpychacie? Nie chcę rządzić batem!

Ja mam rząd dusz. Pozamną cały naród stoi.
Patrzcie!
Uczynię światło...
Majowej burzy grozą zmartwychwstanę,
Na progu jutra zalegnę Rejtanem,
Stosy ofiarne rozpalę dokoła,
Przekręcę wszystkie kontakty...

...Widzicie teraz?!...
A jeśli i to nie zdoła
Z oczu panów i chamów zedrzeć katarakty,
Jeśli spojrzawszy na ziemię i niebo,
W mgławicy dziejów Polski nie dostrzegą,
Jeżeli głąby, cymbały, dąbale,
Po wszelkiej czci utracie
Ośmielą się zuchwale
Popuszczać pasa w sejmie, bruździć jak trąba w senacie*)
A za nimi
Tłum szczekaczy olbrzymi
Zechce „mącić narodową kadź“:
Ja im dam o Polsce znać!
Przejadę biczem
Po skórze psom!
Uczynię ich tem, czem są:
Niczem...

*) Senator Trąmpczyński.

Nadeszła chwila próby. Tragiczna godzina,
Gdy mgławice przeszywa ostry, czujny wzrok,
Gdy słyszeć wojowników w bój ciągnących krok,
I ziemia się pod twardym stąpaniem ugina.
Lecz serce czeka jeszcze. Człowiek ludzi czeka.
Ludzi. Może na fali czasu wyniesieni
Ujrzą tę Duszę Świata, co na zew Człowieka
Ocknie się, śmierć zwycięży — i ciało odmieni?

— — — — —

Post scriptum:

Wam to, panowie czcigodni,
Oślepli i ociemniali,
Senatory, zmory i kukły
Z Bachusowej sali, —
Wam daję na kilka tygodni
Alfabet ten wypukły.

Dość targowiska!

Gdy jeden drugiemu oczy
Partyjnym wydłubał patykiem,
Uczcie się czytać zbliska,
Uczcie się czytać dotykiem:
P—O—L—S—K—A

— — — — —

I nie zmuszajcie żołnierza,
By on was uczył pacierza!

SZARA I BŁĘKITNA

Dn. 31 maja o godz. 10-tej rano, na chwilę przed otwarciem Zgromadzenia Narodowego, Marszałek szedł pieszo przez ul. Królewską do Sztabu Generalnego.

Pisma warszawskie
z dn. 31.5 1926 r.

Dnia 31 maja 1926 roku

Gdy wdział szaro-błękitny swój mundur strzelecki,
I przeciw światu, przeciw obłudzie zdradzieckiej,
Szedł, raz jeszcze wygraną zaważyć w nim bitwą:
Polska stała się cała szarą i błękitną.
A słońce szło jarzące jaskrem po błękicie,
I złotolitym pasem słało się w ulice,
Aż węzeł czuć i myśli naraz się rozplątał;
„Trzydziesty pierwszy maja. Godzina dziesiąta!..”

Wydzwoniły godzinę zegary i serca...

Marszałek szedł ulicą Królewską jak siewca.
Szedł cichy, niezwalczony, — człowiek, co przemienia
Popiół i proch tej ziemi w ziarno odrodzenia —
I nie lęka się, szafarz mocy tajemniczej,
To ziarno pełną dłonią rozsiewać — w ulicy.
Nie lęka się. Oczyma śledzi je radośnie.
Ziarno wszędzie w ulicy, i ku niebu wzrośnie.
Z szarego wszędzie prochu, z rzeczy pospolitej,
Z państwa — i jak lotnik wybuja w błękit!

Marszałek wie to wszystko. Wie postokroć więcej.
Przeskoczył śmierć. Ster dziejów pochwycił w swe ręce.
Krzaczastych brwi nad okiem niska zwisa strzecha.

Oczy śmieją się słońcu. Duch Bogu uśmiecha.

A tam... Tam, z prezydjanej trybuny sejmowej,
We wszystkie strony świata, w dalekie przestrzenie,
Bieży głos...

Słuchać mowę:

„Otwieram Zgromadzenie
Narodowe!”

— — — — —
Na stos nasz życia los!
Na stos!

— — — — —
A Marszałek, najpierwszy, największy w narodzie,
Idzie ulicą — przechodzić.

Idzie szary, jak wszystko, co z prochu powstawa,
I błękitny jak męstwo, jak honor i sława!

Jak nasz sen,

Który się iści

Wśród scen

Obłudy i nienawiści —

Wbrew prawu tego świata, wbrew świata pozorom.

— — — — —
Wodzu! Dokąd tak idziesz? Zaraz Cię wybiorą.

Oto swej szarej braci będziesz prezydentem,

I błękitnym się nad nią schylisz firmamentem,

I taką, taką Polskę nad światem zapalisz,

Takim błysniesz gościńcem na wydarzeń fali,

Że ten, kogo dziś ogień trawi

W paszczęce Nędzy-Molocha,

Poczuje, żeś Ty go zbawił: .

Że Polskę, którąś Ty słaWił,

On właśnie najsilniej kocha.

— — — — —
Już stało się. Bóg świadkiem. Już Ciebie wybrali.

Huraganom zapału ciasno w dusznej sali.
Rozsadziły sklepienia, rozwaliły ściany,
To biją z dział, to szumią, jak pszeniczne łany.
Mało im ścian i sklepień! — mur bytu rozsadzają!
Uderzą najwyższą władzą,
Uderzą weń straszliwym niedoli granatem,
Uderzą proletariatem!
I salwami przemówią nad mogiłą świeżą:
„Cześć poległym w majowej potrzebie żołnierzom!
Chwała wam, których polska dzisiaj nawa niesie
Ku gwiazdom w oceanie prac i snów bezkresie!
Wichr nas gna. Wy stoicie jak straż na fregacie
I tym, co są u wiosł, spoczynku wzbraniacie,
A tym, co są u żagli — tchórzostwa ohydy,
A tym, co są u steru — drogi na Dojlidy!
Chwała wam, co czuwacie nad naszą żegluga!
Chwała Wodzowi Ducha, co jest Ducha sługa,
Palaczem okrętowym, podnietą, zachętą,
Sternikiem, kapitanem — tytanem okrętul”.

On teraz tworzy dzieje. On, losu wyborca,
Polskę nam dziś rozwija, jak orła z proporca.
A ona, której rany jako róże kwitną,
Polska, co szarą postać, duszę ma błękitną,
Wdziała szaro-błękitny swój mundur strzelecki,
I walczy przeciw świata obłudzie zdradzieckiej.
Patrzcie! idzie ulicą... Braw i wąż jak wiecha.
Oczy śmieją się słońcu. Duch Bogu uśmiecha.

WARSZAWO!

12
WARRAZAWOI

W dniu przbycia do Warszawy trumny
z prochami Słowackiego 25 czerwca
1927 r.

Powiedziano nam: „Prochy”. „Król-Duch” — powiedziano,
I w mroku, poza groźną nieprzebytą ścianą,
Co śmierć od życia, ludzkie sny od grobów dzieli,
Jęknął dzwon. Chwila była — i biały Anhelli
Z poza świata na mgnienie ukazał twarz bladą.
Zczezł.

Idziemy.

Sztandary, wieńce wkrąg się kładą,
I kiedy serce miasta poczyną zacichać,
Słysząc nasz krok świąteczny, pusty krok nasz słysząc.

Tłuką o asfalt bruku sztukowane szczudła
I koturny dostojne. Warszawa obłudna
Błyszczący blichtrzem wzniosłości, — wypełnia się, roi
Korowodem pstrych masek, czczych form, mdłych nastroi,
Na powierzchni się zdarzeń zpyszna rozpościera,
Sama sobą jak paw się napawa, — chimera!

Lecz gdyby tak...

...o, gdyby komu dane było
Chwycić teraz za serca wszystką Słowa siłą,
Chwycić teraz za serca, jak za klamry płyty
Na tym lochu, gdzie drzemie nasz Duch niepożyty, —
Chwycić Słowem i szarpnąć i zatargać wściekle,
Rozpacznie, nieprzytomnie, we łzach, we krwi, w piekle
Udręki ludzkiej, męki ducha w więzach ciała:
To z lochu tybyś, Szczera Warszawo, wyjrzała!

Wyjrzałabyć zdławioną wzruszeniem gromadą,
Której sny się jak tęcze na niebiosach kładą
Po obu brzegach Wisły: triumfalne łuki
Wygnańca, co zwycięsko wraca między wnuki.
Świętością byś wyjrzała, prometejską strzałą
Buntu i ukochania, lilją z wody białą,
Chłopczyną tym. co z barwną chorągiewką w rękę
Brnął wgłąb rzeki, chcąc widzieć zbliśka cud okrętu,
Okrętu - wybawienia, okrętu - anioła,
I po imieniu wołał Go — i dotąd woła...
Wyjrzałabyś...

...więc wyjrzysz! Dzisiaj się podźwignie
Polska w grobach zawarta i we snów malignie!
Nieśmiertelność, w żałobne przyodziana kiry,
Zedrze z ciebie hańbiący całun Dejaniry,
I w glorii Juljuszowej ujrzysz dziś: do Boga
Pomimo snów i grobów jest żywota droga!

Dzisiaj — rozbrat twój wieczny z marą bezcielesną
I bezdusznym kamieniem!

Są, którzy dziś wskrzesną,
Nowi!

Na dnia bożego światło wyjdą z lochu
Nie prochy Króla-Ducha, ani Król-Duch... prochów!

PO DWÓCH LATACH

Dnia 13 maja 1928 r.

Barykady... krew bratnia... czarne lufy z okien...
Rozdarta pierś... śmiech czarta...

A dziś jest nam dane
W głębokiem zadziwieniu poprzez Dokonane
Spojrzyć w odmet historii Twoich czynów wzrokiem.

Mówiłeś do nas wolą, mówiłeś brygadą,
Milczeniem Sulejówka — groźnie i zawile,
Aż przemówiłeś sercem, gdy je w ogień kładą,
I z wiosną kwiaty rosą na bratniej mogile.

Cześć ci, żeś się nie wahał, żołnierzu-poeto,
Że podźwignąwszy krwawo swe tragiczne veto
I trudem zaorawszy dwa ugorne lata,
W Polsce Polskę odkryłeś, w sercach — serce świata.

Ona (1) młoda (1917)

Wszystko... krew...
Kocham cię...
A dziś jest nam dane
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...

15

DZIESIĘCIOLECIE

UNIVERSITY OF CHICAGO

W dniu 10-lecia Polski Odrodzonej
11-go listopada 1928 roku.

A w ten dzień uroczysty — z kuźnicy narodu,
Z biur, z fabryk i warsztatów, ze śpichrzów i stodół,
Z pod dachów blachą krytych, dachów krytych słomą—
Wyszli pod niebios wielką kopułę ruchomą
I w zwidzeniu — ogromnem jako zamysł Boży —
Chcą ujrzyć, co się też to z ich poczynañ tworzy.

Dzień rzeński jest, ciężysty,—i lekkie obłoki
Szybują jak przecucia prawdy tak wysokiej,
Tak radosnej, tak śmiałej, że lekka i śmigła
Jest po to, aby nigdy w martwy kształt nie stygła,—
By pierś ludzką westchnieniem ożywczem głębokiem,
Bratała z szybującym w błękitach obłokiem,
By w przyspieszonym serca zbudzonego biciu,
Błyskała Jawą życia w naszym śnie o życiu.

Prawdę można czuć sercem, ujrzyć — wzrokiem pieśni.

Ach, gdzież pieśń, która Prawdę rzeszom ucieleśni,
Rzeszom stojącym z prawa, pośrodku i z lewa?
Gdzież pieśń, która ruiny przeszłości przewiewa
I lotny proch z rumowisk wykrusza i pędzi
Ku nowych czasów ponadprzepastnej krawędzi?
Gdzież jest Mickiewiczowska pieśń, arka przymierza,
Co tak się po wsze czasy wszystkim czasom zwierza,
Że przyszłość się nie cofnie, a przeszłość nie zżymnie?
O gdzieżeś, poprzez wieki w wieczność grzmiący hymnie?

Słuchają.

Ale w ciszy uroczystej wielce
Słyszać jeno jak rażno maszerują strzelcy
Ci z przed czterestu laty, szarzy i samotni.
Wraz szara się ich garstka w oczach wielokrotni
I w Legjony urasta, i krwią się czerwieni,
I drwią z nich, kunktatorstwa zmorą przytłoczeni,
Lecz one — naprzód — naprzód — kroczą niezachwianie
Póki tchu, póki siły, póki życia stanie.
Nie pognebi ich klęska, nie przerażą druty
Szczypiorna, ni widnokrąg tumanem zasnuty.
Pójdą za Komendantem, za ostoją swoją,
I dożyją dnia chwały, gdy Niemców rozbroją,
I śmiało z bolszewicką zewrą się nawałą,
I zwyciężą, by Słowo znów Polską się stało.

Aż spłynie potokami wszystka krew ofiarna,
I na zew Komendanta rzucone na żarna
Powszednich dni, mozołnie od plew oddzielone
Ziarno — na mąkę, mąka na bochny pieczone
Zamieni się, — na bochny wymodlone trudem,
Bochny, co jak Komunja krążą między ludem.

Słuchają w niepewności jeszcze...

W mglistym zwidzie
Ktoś ku nim z pól zoranych, z biur i z fabryk idzie.
Lecz kto to? — tego zgoła rozeznac nie mogą.
Wtem lecący nad nimi napowietrzną drogą
Lotnik — woła...

Pomiędzy gromadą dokoła
Krzatanina jakowaś nagła... gorączkowa...
Lecz na Boga! — co mówi lotnik? jakie słowa?

Lotnik widział, nad ziemią polatując zwolna,
Jako pole od pola miedza dzieli polna,
Jako brata od brata miedza haseł dzieli,
Jako haseł jest tyle, co nici w kądzieli.
A potem, kiedy wzbił się wyżej i ogarnął

Wzrokiem ojczyznę wielką ofiarną a swarną,
Spostrzegł, pojął, gdy widok olśnił go niezwykły,
Że widzi oto Całość, bo miedze już znikły.
I posiadłszy tę nową, słońca pełną wiedzę,
Zniżył lot, z pod chmur woła:

„HEJ! ZAORAĆ MIEDZE!”

A w ten dzień uroczysty — z kuźnicy narodu,
Z biur, z fabryk i warsztatów, ze śpichrzów i stodół
Z pod dachów blachą krytych, dachów krytych słomą—
Wyszli pod niebios wielką kopułę ruchomą
I w zwidzeniu — ogromnem jako zamysł Boży—
Ujrzeli jak się Polska z ich poczynañ tworzy.

POSŁOWIE

POSTAGE

Twórcze nie cofną się dzieje, żywe nie umrą słowa:
Nasz patos i siła nasza, i praca w nich się przechowa,
Labirynt zmarłego wieku na popiół w nich się spali.
Ludzkość, jak radjo, nastawią na inną długość fali.

I usłyszemy nieznane najdalsze stacje nadawcze.
Jedne z nich nadają: „nigdy“, a drugie nadają: „zawsze!“
Po nocy, po nocy ślą w północ swe niesłychane sygnały,
Wysoko — ku Gwieździe Polarnej — gdzie serca się nasze
[spotkały.

Noc, czarna wysłanka Boga, do okien zaśnionych puka.
Gwiaździsta i przepaścista noc: przebudzona sztuka.
Wszechświat się ku nam jak księżyc z kurzawy zdarzeń
[wynurza,
Gdy dołem — padołem dziejowa rośnie, przewala się burza.

Snop światła chodzi po niebie: kosmicznych dróg per-
[spektywy.
Snop światła chodzi po ziemi: wskazuje kto trup jest,
[kto żywy.
— Ku gwiazdom nasz nadwiślański strzelisty wybiega
[gotyk
W architekturze przyszłości i w geometrii tęsknoty...



Twoje nie było dla niego, tylko dla niego samego.
Jego nie było dla niego, tylko dla niego samego.
Jego nie było dla niego, tylko dla niego samego.
Jego nie było dla niego, tylko dla niego samego.

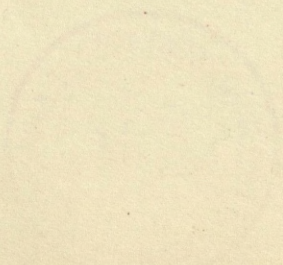
I wtedy, kiedy on był, wtedy on był.
I wtedy, kiedy on był, wtedy on był.
I wtedy, kiedy on był, wtedy on był.
I wtedy, kiedy on był, wtedy on był.

On, kiedy on był, kiedy on był.
On, kiedy on był, kiedy on był.
On, kiedy on był, kiedy on był.
On, kiedy on był, kiedy on był.

On, kiedy on był, kiedy on był.
On, kiedy on był, kiedy on był.
On, kiedy on był, kiedy on był.
On, kiedy on był, kiedy on był.

On, kiedy on był, kiedy on był.

1972



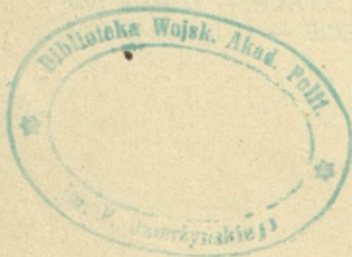
SPIS RZECZY:

	Str.
PRZEDSŁOWIE	7
1. BEZ GRANIC — listopad 1918	11
2. POD RADZYMINEM — sierpień 1920	15
3. DO POLSKICH SERC — luty 1923	19
4. PRZEŁOM — 3 maja 1923	25
5. U DROGOWSKAZU — 24 grudnia 1924	31
6. DUMA O NIEPODLEGŁOŚCI — 6 sierpnia 1925	35
ŚRÓDSŁOWIE	41
7. LEGENDA O NIEZNANYM ŻOŁNIERZU — 2 listopada 1925	45
8. DO NADCHODZĄCEGO CZŁOWIEKA — styczeń 1926	53
9. PLAC SASKI — kwiecień 1926	59
10. IMPONDERABILIA — 12 maja 1926	67
11. ALFABET DLA OCIEMNIAŁYCH — 29 maja 1926	73
12. SZARA I BŁĘKITNA — 31 maja 1926	79
13. WARSZAWO! — 25 czerwca 1927	85
14. PO DWÓCH LATACH — 13 maja 1928	89
15. DZIESIĘCIOLECIE — 11 listopada 1928	93
POSŁOWIE	99

TEGOŻ AUTORA:

„WALKA O CZŁOWIEKA” — poezje — nakł. E. Wendego, Warszawa 1926.

„JASKINIA PLATONA” — poezje — nakł. F. Hoesicka Warszawa 1929.





22 MAJA 1960

43255/
2.

